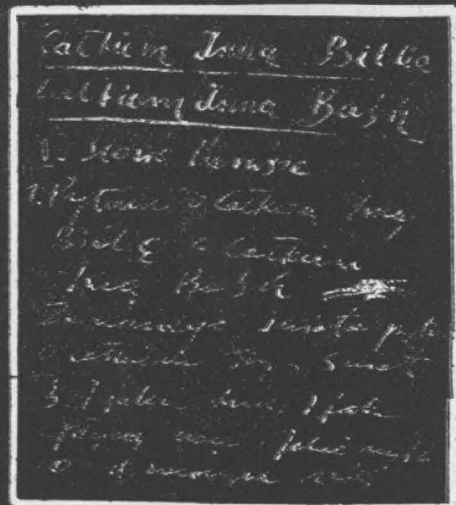


1. Wers z Aragona
2. Wers z Maxa Jacoba
3. Wers z wiersza Piotra Misy

Romuald Marek Jabłoński

Romuald Marek JABŁOŃSKI



Wiersze



ROMUALD MAREK JABŁOŃSKI. URODZONY w 1956 roku. Student filologii polskiej WSP. Debiut w Faktorze (1977). Członek Studenckiego Klubu Poetyckiego „54”. Drukował w „Nadodrze”, „Nowym Wyrazie”, „Radarze”, „Życiu literackim”, w almanachach. Oczekuje na wydanie książki poetyckiej (w „Iskrach”).

CAŁKIEM INNA BIBLIA CAŁKIEM INNA BAŚŃ
Zestaw wierszy wyróżniony w I Edycji Konkursu o Laur „Faktorowego Pióra”. Rok 1978.

Redakcja:

ANDRZEJ BUCK

Okładka:

LESZEK KANIA

VI. SŁOWO OSTATNIE

1.
Ostrze noża — kula kolorowa w słońcu — dzień
Dławi się w cieniach —
Koniec nocy I coraz bardziej —
nocnokonie —
konnie

2.
Kończy się dzień nasz powszedni —
a zbożny —
zbożowy w Ojcu Chleb

3.
Chleb zmagañ wymaga z nożem
A potem Chleb na ostrzu noża —
i Ojczenasz zabity w surowy stół
Słowo łuszczy się w słojach drewnianej rzeki —
w łuskach drzazg
I zakolysze się rybio rzecznie —
usypiający nóż

4.
I coraz bardziej —
nocnokonie —
konnie
Pod półkolem opadłych powiek lecę w lot —
odlot

5.
Ślizgam się po Placu Pana Boga —
aż wracać się nie chce



Moje ty kulejące zezowate szczęście
Moja tania jak barszcz dziewczyno
Panno Rodząca Maryjo
Ty moja

I krzyczę i krzyczysz Poezjo
A kto by słuchać chciał
I głodzi cię tylko sosny sień
Po włosach po włosach szarpiesz mnie zły
wietrze

I pójdziemy do nieba Poezjo —
z tomikiem życia w kieszeni
Życiu niepotrzebni —
tak jak nam życie potrzebne

+ + (ilustracja czwarta)

W nieznane widzę kolebanie Wieczornego
Jonasza

Pożar otwartą różą lśni na szarym ogonie pawim
Ryba połknęła słońce
Wieczór

W nieznane widzę kolebanie Wieczornego
Jonasza

Drgawki w pływających wargach ryby
W pyszczku niemym Rybim aż po oś i żółć —
słońce widzę —
wieczór

W nieznane widzę kolebanie Wieczornego Jonasza
Kłęknię —
wieczór —
usypiają przecież święci

1.
Pytam o Całkiem Inną Biblię o Całkiem Inną
Baśń
Z naszego świata pytam o Całkiem Inny Świat
2.
Gdzie są?
Czy z drewna wystrugane Czy kamień służył za
kartki?

I jakie kolory I jakie słowa?
I jakie twarze mają święci?
Po jakich chodzą kamieniach I po jakich ogro-
dach?

3.
I jakie dnie I jakie płyną noce?
Jakie myśli o straconym raju?
I ciernie po nie odzyskanym?

4.
Czy jak róża jest śpiew anioła?

5.
Pytam o Całkiem Inną Biblię o Całkiem Inną
Baśń

Co tam odnajdę?

6.
Czy ocalenie —
jak Miecz nad Głową strumieniem glaskany
dzwon?

Czy w palcach tylko Różaniec z Jarzębin —
a każda chwila: Daremność?

7.
Czy jak Rzeka będę z Początkiem i Końcem —
co płynie tam gdzie płynie?

+ + (ilustracja pierwsza)

Słońce już pasie wierzby Księżyc już na wodzie
Bezwietrzny
Świątek z oczami diabła migoce Jest jak
srebrnik w bocienku ciemnym

Aż się kałdun wody chichocąc rozrywa
Tylko niemowlę płacze —

Nocy zostawione na cmentarzu wiejskim

III. ODPOWIEDZI

1.

Pytanie czy odpowiedź jest właśnie odpowiedzią?
Drzewo gałąź czy listek za drzewo całe wystarcza?

2.

Kto dał nam tyle czasu?

Kto zmienia go w wodę bez barwy?

Bo siedzimy a w oczach czekanie

Na Słowo które pozwoli uwierzyć że jesteśmy
Więc

Zawisną w locie ptaki

Przesną kwitnąc drzewa

Zmienimy każdą barwę w chwilę bez żadnej
barwy

Kto więc dał prawo by zadać pytanie czy
jesteśmy?

Kto pozwolił nie uwierzyć?

Więc

Kiedy jesień przynieś mi jabłko

Kiedy noc weź ode mnie trochę ciszy

3.

Miał koń srebrne podkowy — pękł gwóźdź —
czy myślisz że to wstęp do złotej baśni?

Nie to bilet do rzeźni

Kiedy róża — jak to róża — pada ścięta — nie
usłyszysz pieśni o podanej ręce

Ręka się tylko wyciąga A wazonny czarne służą
za trumny

I nad cmentarzem powiewa dumny proporzec
drukowanych słoneczników Van Gogh'a

I co? Co jeszcze? Ano nie Ani słowa Chyba

tylko:

Chwała Chwała Wam za to że wszystko JASNE
Zeście tacy JASNI

Pozwólcie różę wsadzić w stracha smutną gębę
Pozwólcie kochać Żołnierzom Porcelanowe

Panienki

Pozwólcie nocą chodzić włóczyć się jak księżyc

2.

I miej mnie w opiece Rózo Pijana Śpiewająca
moja Baletnico

Chodź jeszcze jeden walc Bodaj pod gołym
niebem Bodaj na śmietniku

Jeszcze raz przetańczmy ten niedobry czas Bodaj
do zdarcia sere

Jeszcze raz wirujmy na krawędzi Na ostrzu noża
ostatni takt

A potem miej nas w opiece Boże Kwiatów
Ściętych

A potem zagraj jeszcze Boże Kwiatów Zwiędłych
I miej mnie w opiece Strachu na Wróble

Wysłuchaj zardzewiałym sercem

Chodź jeszcze raz zaśpiewajmy naszą pieśń o
szczęściu Toporną

Co się nocą Polem włóczy Niby anioł na witrażu
wystrugany siekierą

Jeszcze raz wyrzeźbimy Biblię Inną Jeszcze raz
miłość z lipy kawałka

A potem miej nas w opiece Boże Sere
Zardzewiałych

A potem daj straszyć na poletku czterolistnych
koniczynek Boże Rodzący Szczęście

Ale cicho ci powiem — choć boję się bardzo
Ale cicho ci powiem —

nie usłyszysz może

To jest tak jakbym ci jabłko dawał
A jabłko nie jest tylko do jedzenia
To jest tak jakbym ci dawał cały spokój morza

I chciał wziąć dla siebie

Więc kiedy jesień przyniesie mi jabłko
Więc kiedy noc weź ode mnie trochę ciszy
Królem wtedy będziemy i Królową
I wyrwie młynarz uzdę z pyska zaklętego konia
Aż po wodzie poniesie się tętent
I rozspiewa się nad głową zaczarowany młyn

Więc nie próbuj tłumaczyć świata
Bo nie będziemy Królem i Królową

Mówisz że są ludzie
I dlatego boisz się ptaków
Mają dzioby jak róże —

krwawiące gardła

Ale kiedy zamknąć oczy usłyszysz tylko śpiew
Ale mówisz że są ludzie —

3.

Więc zbuduję dom z kości motyla
A cały mój dzień przesiąknie zapachem

pieczonych jabłek

Słońce każdego ranka będzie ociekało miodem
I w oczach krasnoludek przyłapanany na gorącym
uczynku istnienia

Wieczorem wystarczy wyciągnąć rękę i w palcach
poczuję śniące winogrona

A kiedy księżyc zmusi do płaczu i sen jak koń
ucieknie na srebrną łąkę

Położę się w trawie tam gdzie rosna drzewa
I poczuję jak mnie po włosach gładzi ich wielki

cień

Zobaczę jak mrówka pałac buduje z kropli rosy
I sam się schowam w kryształowej kuli deszczu
— to Ocalenie

4.

Więc zbuduję zamek warowny — siedem okien
siedem bram

A kiedy na nie to

Zamienię się w ziarnko piasku —

Niepokonany z tarczą igras słońca

To Ocalenie

5.

Winem rękę wypełnię: poczuję królem jestem —
Królowa urządziła koronę cierniową
Kolce róży głaszczą — nie zwiędnie nie ucieknie
— z korony się śmieję

Więc czy zboże nie rozsypie się w ręce?

Czy na cmentarz ucieknie dziewczyny zmurszała
piers?

Czy z kroków łatanych zniknie odbicie smutnej
twarzy szewca?

Ale zobaczyłem Strach na Wróble Z kwiatem
czerwonym w pryszczatej gębie

Obok nogi chudzielca maszeruje granatowy żuk
— to Ocalenie

Bo cóż mnie obchodzi samo tylko czarne samo
tylko białe

Należą one do dziedziny śmierci 1

6.

Kiedy nocą pawia chciałbym wyrzeźbić w

żrenicy

I miej mnie w opiece Gipsowy Aniele Z twarzą
rozłupaną

Chodź jeszcze raz prześcigniemy Ikara Aniołów
prawdziwych

Jeszcze raz odlecimy jak od garbusa zbyt mu
wierny garb

Oszukamy klucze żurawi Oszukamy kołyski
jaskólek

A potem miej nas w opiece Boże Królu
Trędowatych

A potem dobij nas Boże Ptaków Jednoskrzydłych
I miej mnie w Opiece Ołowiany Żołnierzu

Jeszcze raz porwijmy Porcelanową Panię
Jeszcze weselny marsz

Nasza miłość Królów zwycięży piękno ich beret
i szat

Jeszcze raz zakwitnie Kamienna Paproć w
Czarodziejski Czas

Pościg Króla na nie konie Ale przyjdzie dzień
co kończy każdą baśń

I gdzie Kawalerze Łopianu nasz kamienny
kwiat

Więc miej nas w opiece Boże Przegranych
Więc daj jeszcze baśń Boże Całkiem Innej Biblii
Całkiem Innej Baśni

I cóż ci to ludzie zrobili
Ześ w lipach lipowy w zbożach zbożowy?
I cóż ci to ludzie zrobili
Bo mówisz wróbla tylko trzymając w garści
Smutnego —

co się trzepocze —
jak cienia —

cień?

5.
Ale dlaczego do lasu ciszę niosę —
i myślę że z gniazda nie wypadnie ptak?

6.
No bo doprawdy jak szukać siebie
w oczach ślepca?

Czy złoto dawać kiedy srebro już zawiodło?
Czy zbuduję dom z kości motyla?

A gdzie wtedy nasze Sprawy Ludzkie?

7.
I kto zechce uwierzyć w Całkiem Inną Biblię
Całkiem Inną Baśń?

Kropla rosy
Bóg kulawy
Pieśń o matce
Zgubiony w locie ptaka czas

Czy to już Ostatnia Całkiem Inna Baśń?

+ + (ilustracja druga)
Kolorowi weselnicy piją dziedzicze Aż Bogu w
pięty poszło

I stękają dziewczyny na sianie Szcześcia pełne
jak księżyc

A rankiem zazdrośnie w oku kryją Rodzącą Matkę
Boską

Aż ptaki układają skrzydła w kołyski
I o życiu śpiewa topielica znad jeziora co ją
chłopcy
Bo za piękna była z kamieniem u szyi zostawili
I dobrze tak jakby wiatr w jeziorze się powiesił